

Jerzy Władysław WILKOWSKI  
Urodzony 3 kwietnia 1924 r w Warszawie

## **Ż Y C I O R Y S**

### **Odznaczenia Państwowe :**

- Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami  
Nadany w 1945 r przy ujawnieniu działalności w AK – BIP, Okręg Śląski.  
Poświadczenie Dk – 10116 z dn. 14 maja 1974 r.
- Medal 40 – lecia Polski Ludowej ,  
Nr nadania : 113/ 6/ 84 RM, data nadania: 22 lipca 1974 r.
- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski  
Nr nadania : 4357- 85-27
- Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 r.  
nadany : 24 lutego 1982 r.
- Krzyż Armii Krajowej  
Nr nadania 48 – 94 – 961, nadany :7 grudnia 1994 r.

### **Odznaki i wyróżnienia zawodowe oraz społeczne :**

- Złota Odznaka Zasłużonego Pracownika Dolnośląskich Zakładów Wytwórczych Maszyn Elektrycznych M.- 5.  
Nr legitymacji 168 , data nadania 20 czerwiec 1965 r.
- Odznaka Budowniczego Wrocławia, nadana przez Radę Narodową m. Wrocławia  
Nr legitymacji: 5312 , data nadania: 9 maja 1969 r.
- Złota Odznaka „Zasłużony dla Województwa Wrocławskiego i Miasta Wrocławia”.  
Nr legitymacji::3039, data nadania: 7 lipca 1978 r.
- Zasłużony Pracownik Informacji Naukowo – Technicznej.  
Data nadania: 4 marca 1984 r.
- Srebrna Odznaka Honorowa Naczelnej Organizacji Technicznej.  
Nr legitymacji: 18072, data nadania: kwiecień 1984 r.
- Odznaka i tytuł „Zasłużony dla Wynalazczości i Racjonalizacji”  
Nr legitymacji: 1482 – 581 – 84 , data nadania: 28 listopada 1964 r.
- Srebrna Odznaka Honorowa Zarządu Głównego SEP ,  
Nr legitymacji : 5825/ 87 , data nadania : 14 kwietnia 1987 r.
- Srebrna odznaka Honorowa Zrzeszenia WKT i R  
Nr legitymacji 24 , data nadania 7 stycznia 1987 r.

- Medal 50 – lecia Aeroklubu Wrocławskiego.  
Przyznany : 25 listopada 1995 r .
- Odznaka Weterana Walk o Niepodległość nadana przez Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.  
Nr legitymacji : 47 / 097569 / 15, nadana 11 listopada 1995 r.
- Mianowanie na stopień porucznika  
Data mianowania : 30 kwietnia 2001 r.
- Medal za Długoletnie Pożycie Małżeńskie  
Numer : 71 – 2001 – 123 , nadany 9 listopada 2001 r.
- Patent Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny  
Numer : 37971 , rok nadania 2001.

### **Pierwsze lata**

Urodziłem się 3.4.1924 r. w Warszawie, gdzie mieszkali po zawarciu małżeństwa moi rodzice – ojciec Roman Wilkowski i matka Stefania z domu Hermanowska. Wkrótce mój ojciec dostał pracę w Sosnowcu i następnie w Kazimierzu k. Sosnowca, gdzie jako inżynier budowlany po Politechnice Warszawskiej podjął pracę w swym zawodzie na kopalni „Kazimierz” i gdzie pracował do wiosny 1940 r. Ja po ukończeniu szkoły podstawowej, ze względu na zagrożenie zdrowia, umieszczony zostałem w internacie w Zakopanem , gdzie w latach 1936 – 39 ukończyłem do wybuchu II wojny światowej 3 kl. Gimnazjum im Oswalda Balcera. Mój ojciec kilka dni przed wybuchem wojny został zmobilizowany i wyjechał do Warszawy, uczestnicząc w obronie. Po kapitulacji nie poszedł do niewoli , powracając wkrótce do domu.

### **Po wybuchu wojny**

Pracując dalej na kopalni Kazimierz wiosną 1940 r. w trakcie pierwszych, masowych aresztowań w Zagłębiu Dąbrowskim inteligencji technicznej przez Gestapo, ojciec mój został osadzony w obozie koncentracyjnym Dachau a nast. w Oranienburgu, skąd został zwolniony po ponad ½ roku. Znamienne jest, że zwolnienie to oraz kilkudziesięciu ludzi wywiezionych z Kazimierza i okolicy zawdzięczać należy artyście – malarzowi Józefowi Wrześnińskiemu z Sosnowca. – przyjacielowi mego ojca. Ze skąpych informacji jest mi wiadome, że matka moja pośredniczyła w zbieraniu „okupu” na uwolnienie aresztowanych, czym miał się zająć pan Wrześniński, wiadomymi sobie kanałami. Wszystko to było wielkim ryzykiem i w ścisłej konspiracji, jednak ze szczęśliwym finałem. Wszyscy wykupywani tą drogą wracali po kilku w ciągu ok. 2 miesięcy jesienią 1940 r. Stan zdrowia mego ojca i wszystkich innych był jednak taki, że rekonwalescencja trwała wiele miesięcy.

Nikt z powracających nie wrócił już na swe stanowisko, zajęte w międzyczasie przez folksdojczów i Niemców, co było też zapewne celem tej akcji aresztowań. Również wraz z tym rodziny aresztowanych usuwane były z zajmowanych mieszkań urzędniczych, co należało też do przykrych represji. Moja matka wraz ze mną i moją młodszą siostrą znaleźliśmy małe mieszkanko w pobliskiej miejscowości „Niemce”, które zajmowaliśmy do końca wojny,

Wobec akcji wywózki z Zagłębia zwłaszcza młodzieży do pracy w Rzeszy , ja i wielu moich kolegów z tej okolicy znalazła zatrudnienie w warsztatach fabryczki „Gisserei Ostrowy”, w miejscowości Niemce k. Kazimierza. Zacząłem tam pracę jako pomoc ślusarska od 15. 02, 1940 r. Pracowałem tam do wyzwolenia 18. 01. 1945 r. przechodząc przez wszystkie obrabiarki a głównie pracując jako tokarz. Właścicielem tego zakładu był żyd,

bardzo porządny człowiek ( sam półanalfabeta, wykształcił 3 synów na lekarza, inżyniera i ekonomistę). Załoga liczyła blisko 100 ludzi . w tym niektórzy uciekinierzy z COP-u. Również Brygada dekarzy, miejscowych żydów. Ci ostatni zostali po ok. 1,5 r wywiezieni i ślad po nich zaginął. Zarządzającym został wtedy Niemiec – przesiedleńca ze wschodu, o nazwisku Wesely. Na szczęście z jego strony nie spotykały załogi poważniejsze szyskany. Praca trwała nierzadko 12 godzin i niekiedy również w nocy oraz w święta i niedziele a płace były bardzo niskie, ale na szczęście dla mnie - blisko miejsca zamieszkania.

### **Działalność w konspiracji**

W 1942 r zostałem zaprzysiężony do Gwardii Ludowej PPS przez działacza tej organizacji Pająka ( pseudonim „Prażat”). Kontakt ten zerwał się jednak, gdyż wobec jakiejś wpadki przeszedł on do „lasu”. Wkrótce moi bliscy koledzy jeszcze z drużyny Zuchów a następnie z Harcerstwa: Józef Konecki (pseud. „Janek”) i Janusz Rajchman (pseud. „Sulica”) poinformowali mnie, że nastąpiło scalenie z Armią Krajową, w związku z czym zaprzysiężony zostałem ponownie i przyjąłem pseudonim „Grab”. Jednym z pierwszych zadań był w tym czasie werbunek oraz poszerzanie szeregów organizacji, a także kolportaż prasy konspiracyjnej oraz innych wydawnictw szkoleniowych dostarczanych z zewnątrz. W tym też czasie przyporządkowany zostałem do „Biura Informacji i Propagandy” („BIP”), działającego w strukturze organizacyjnej Okręgu Śląskiego AK, do którego należało m.in. Zagłębie Dąbrowskie. Nadmienię, że pierwszym szefem BIP-u był Leopold Lipecki („Gruda”) student matematyki – zamordowany w obozie KC, po nim Stanisław Flaczyk („Żwir”) student weterynarii, zatrudniony do czasu wpadki w 1944 r. w „Gisserei Ostrowy”, po czym musiał się ukrywać, a po nim, do wyzwolenia – Janusz Rajchman („Sulica”). W BIP-ie współpracowałem ściśle z wspomnianymi wyżej Józefem Koneckim i Januszem Rajchmanem. Do zakresu wielu zadań należał wywiad gospodarczy, polityczny i wojskowy, zbieranie informacji o Niemcach i folksdojczach, wyróżniających się działalnością antypolską oraz o konfidentach. Również łączność i współdziałanie z oddziałami leśnymi „Twardego” oraz „Hardego”, które działały z bronią w ręku na granicy z Gubernatorstwem, dając się dobrze okupantowi we znaki. Do działań o charakterze czynnym należało m. in. wysyłanie ostrzeżeń do tych wspomnianych konfidentów oraz wyróżniających się „polakożerców” i ewentualnie wyroków, jeśli takie zapadały. W ramach akcji „N” praktykowane było wysyłanie pism i ulotek w języku niemieckim o charakterze antyhitlerowskim, będących podszywaniem się pod tajne organizacje niemieckie (np. Goerdeler). Natomiast w ramach akcji „S” realizowane były działania ośmieszające i destrukcyjne w stosunku do okupanta. Było to np. wysyłanie wezwań do władz niemieckich na różne fikcyjne odprawy czy zebrania np. w związku z trudną sytuacją wojenną, klęskami i t. pod. Pod koniec okupacji pisma do osiedleńców niemieckich, zawiadomienia o obowiązku ewakuacji. Również wezwania na pocztę np. po paczki, nakazy płatnicze i t.p. Na kolei przekładanie list wysyłkowych na wagonach towarowych tak, aby złom szedł na front, a uzbrojenie do hut. Na dzień zaduszny drukowane były klepsydry z pozoru żałobne o treści antyhitlerowskiej, a w polskie święta narodowe w różnych miejscach rozmieszczane były chorągiewki biało - czerwone. Egzemplarze dokumentujące te działania i inne materiały wydawnicze przechowywane były w archiwum, którego prowadzenie przypadło mi w udziale. Również do moich zadań, realizowanych wraz z Janem Karoniem („Kubelik” frezer na kop. Kazimierz – b. zdolny skrzypek i lutnista, po wojnie grał w filharmoniach polskich a nast. w Huston –USA) należał w końcowym okresie druk materiałów wydawanych przez BIP. Było w tym m. in. kilka numerów „Śląskiego Biuletynu Informacyjnego AK”, który następnie dostarczany był do kolportażu. Odbywało się to w b. trupiarni przy b. szpitalu, w pobliskim osiedlu Ostrowy, przy użyciu prymitywnego powielacza ręcznego, z dostarczanych nam matryc. Po wojnie dowiedziałem się, że matryce te przygotowywał Gustaw Mewald, aresztowany podczas wspomnianej na wstępie akcji okupanta i zwolniony

następnie wraz z innymi. Nadmienię, że później mieszkał on we Wrocławiu. Zmarł ok. 10 lat temu. Z BIP-owców mieszka tu jeszcze Ryszard Zygmunt, również pracownik „Gisseriej Ostrowy”. Koniec 1944 r. obfitował w doniosłe wydarzenia, które wymagały szczególnej mobilizacji sił i środków. Należało do nich zwłaszcza Powstanie Warszawskie i rozważana możliwość pójścia z odsieczą. Niestety prawie bez broni było by to skazane z góry na klęskę i zbiorowa samobójstwo. Miała też miejsce wysyłka na kopanie na granicy G.G. okopów i rowów przeciwczołgowych, co nie ominęło też naszych szeregów akowskich. Umocnienia te oczywiście nie zdołały później zahamować radzieckiej ofensywy.

### **Wyzwolenie i pierwsze dni oraz lata wolności**

Główne uderzenie ofensywy wojsk radzieckich ominęły Zagłębie Dąbrowskie i Śląsk, co było celowe, aby okupant nie zniszczył przemysłu i górnictwa na tych terenach. Tym nie mniej patrole radzieckie wkraczając 18 – 19 stycznia do Zagłębia ścierały się z cofającymi się w popłochu siłami niemieckimi. W tej sytuacji jedynie oddziały leśne włączały się do walk, następnie przeważnie rozwiązując się na tych terenach. Również zakończona została działalność BIP, wobec przejęcia inicjatywy przez PPR i utworzoną Milicję Obywatelską, rekrutującą się z miejscowych komunistów. Pociągnęło to za sobą „polowanie na czarownice” i organizacje reakcyjne, za jakie uznano też Armię Krajową. Objawiało się to zwłaszcza poszukiwaniami za „prowodyrami tej reakcji”.

Znamiennym wydarzeniem porachunków było, zaraz po wyzwoleniu, wymordowanie całej rodziny Mackiewiczów (ojciec, matka i 2 synów – prawdopodobnie należących do NSZ) oraz przypadkowo znajdującego się tam Jerzego Piwowarczyka, należącego do BIP-u, syna przedwojennego policjanta, który zginął wywieziony do ZSSR. Ciała pomordowanych wrzucono cichcem do nieczynnego szybu pobliskiej kopalni „Dorota”. Mimo, że powszechnie było o tym wiadome, nie było możliwości ruszenia tej sprawy, w której podobno nawet dla postrachu strzelano do zainteresowanego tym prokuratora. Miała też miejsce napaść i rabunek dokonane na pewnej handlarce. Podaję te nie odosobnione fakty dla zilustrowania co zakłóciło radość z wyzwolenia. Represje nie ominęły kierownictwa BIP-u. Janusza Rajchmana zaprosiła na „biesiedowanie” placówka NKWD, wkraczająca za wojskiem. Szczęściem, już na jednym z pierwszych etapów wywózki, udało się robotnikom z kopalni Kazimierz, gdzie cieszył się on wielkim szacunkiem u górników, uwolnić go jakimś sposobem. Niestety wkrótce zainteresowała się nim bezpieka, co spotkało również Józefa Koneckiego i obaj przesiedzieli bez sądu ok. ½ roku w więzieniu. Na szczęści zwolniono ich, do czego przyczynił się zapewne znamienny przypadek. Więzienie wizytował wysoki funkcjonariusz UB, w którym Rajchman rozpoznał konfidenta Gestapo. Na Śląsku przyczynił się ten osobnik do masowych aresztowań ludzi werbowanych podstępem do konspiracji. Jeśli się nie mylę był on sądzony i skazany na powieszenie.

Przechodząc do spraw bardziej osobistych wspomnę, że wkrótce dostając się do gimnazjum im Stanisława Staszycy w Sosnowcu, zdałem małą maturę. Wkrótce również w przyspieszonym tempie zorganizowano nam dużą maturę (po 2 klasach licealnych). Pośpiech ten podyktowany był tym, że wszystkim nam groziło powołanie do wojska, co mogło przekreślić możliwość ukończenia gimnazjum. W tym czasie dopełniłem też formalność zorganizowanego wtedy ujawniania się, otrzymując przy tej okazji Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami za działalność w konspiracji. Jesienią 1945 r. dostałem się na studia wyższe na Wydziałach Politechnicznych Akademii Górniczo – Hutniczej w Krakowie, na Wydział Komunikacji – specjalność lotnicza. Uczelnia ta przekształcone później w samodzielną Politechnikę Krakowską. Pracę dyplomową obroniłem z wynikiem b.d. zimą w 1951 r. i wkrótce dostałem nakaz pracy do Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego - w Psim Polu, gdzie pracowałem do 8.04.1954 r., kiedy to przekazany zostałem do Dolnośląskich Zakładów Wytwórczych Maszyn Elektrycznych we Wrocławiu, na czym zaważyła moja przeszłość AK-owska. W WSK uruchamiano bowiem w tym czasie produkcję związaną z pierwszymi

myśliwcami odrzutowymi wg. dokumentacji radzieckiej. Nie doszło to jednak do skutku, gdyż okazały się już przestarzałymi.

Pomijam dalsze dane odnośnie pracy zawodowej i działalności społecznej jako nieistotne w tym życiorysie. Wspomnę jednak, że w latem w 1951 r. zawarłem małżeństwo z pracującą również w WSK Marją Gugąłą, również o przeszłości AK-owskiej, bardziej bojowej niż moja, gdyż była sanitariuszką i łączniczką w powstaniu warszawskim a następnie w Kampinosie. Udało jej się tam przedostać po upadku Reduty Wawelskiej, co nastąpiło wkrótce po wybuchu powstania. Tam dalej służyła jako sanitariuszka, również podczas wymarszu partyzantów z tego rejonu i rozgromienia oddziałów pod Jaktorowem. Pełniąc tam swą powinność została ranna i wraz z innymi rannymi została odwieziona do szpitala w Zyrardowie. Po wyleczeniu i różnych przygodach w tym przełomowym okresie, doczekała się wyzwolenia. Nadmienię, że obecnie jako kombatant należy do koła AK we Wrocławiu, utrzymując też kontakt z kombatantami z Ochoty.

Na tym kończę tę relację może nieco zbyt rozwlekłą i dla usprawiedliwienia chcę dodać, że nie wszystko udało mi się zrelacjonować z kronikarską ścisłością. Z jednej strony pamięć jest zawodna a z drugiej warunki ścisłej konspiracji zawężają zakres posiadanej wiedzy. Nawet obszerna publikacja książkowa pt. „W Armii Krajowej na Śląsku” autorstwa Zygmunta Waltera Janke - komendanta AK w Obwodzie Śląskim (wydanie Śląsk 1986 r.) nie jest pozbawiona wielu luk i niedomówień.

Jerzy Wilkowski